

Marek Hłasko

Szukając gwiazd

Chłopiec miał dziewięć lat, był zakochany i wiedział już, że zakochany jest na całe życie. Powiedział to zresztą swojemu ojcu poprosiwszy uprzednio o dochoowanie tajemnicy, ale później za namową ojca zgodził się, aby wtajemniczyć w to także i matkę, chociaż wątpił, aby matka umiała go zrozumieć. Dziewczynka, którą kochał, nazywała się Ewa, była młodsza od niego o jeden miesiąc i dwanaście dni. Mieszkała z rodzicami w sąsiednim domu i przychodziła do chłopca wieczorami.

- Czy nie możesz przyjść wcześniej? - zapytał któregoś dnia.
- Nie - powiedziała.
- Dlaczego?
- Ojciec mi nie pozwala. Mogę wyjść z domu dopiero, kiedy jest ciemno.
- Porozmawiam z twoim ojcem - powiedział chłopiec.
- Nie zgodzi się.
- Zobaczymy.

Siedzieli w szopie, w której chłopiec hodował niegdyś króliki, dopóki ktoś niezajomy nie wdarł się w nocy i nie zabrał ich. Potem nie chciał już hodować królików; poprosił tylko ojca, aby mógł urządzić sobie tę szopę i zachować ją dla siebie i aby nikt nigdy tu nie wchodził, i ojciec jego zgodził się na to, poprosiwszy tylko, aby jesienią chłopiec pozwolił na zwalenie drzewa, które mieli razem piłować. Tak zostało. Siedział teraz z dziewczynką na kupie trocin - sypkich, jasnych i pachnących; był wieczór, cicho, i słyszał bicie własnego serca, i słyszał, jak bije jej serce. Kiedy ma się dziewięć lat, to nie wie się jeszcze, czym jest pożądanie, bo wtedy pożądanie zastępuje ciekawość i zdziwienie, którego dostarcza drugie ciało, i wtedy właśnie gardło staje się suche, serce bije szybko, a włosy jeżą się na głowie niby sierść psa. Ale o tym, iż ta ciekawość silniejsza jest od pożądania, chłopiec nie wiedział. Siedział na kupie trocin obok dziewczynki, wodził rękami po jej ciele i wiedział tylko, że jest zakochany na całe życie.

- Przyjdź jutro wcześniej - powiedział.
- Spróbuję.
- Naprawdę nie chcesz, żebym pomówił z twoim ojcem?
- Ojciec jest chory - powiedziała. - Może kiedy indziej.
- Jutro już będę wiedzieć - powiedział.
- Od kogo?
- Od takiego jednego, który chodził ze mną do szkoły - powiedział. - Umówił się ze mną na jutro. Mam mu za to dać klatki. - Chłopiec westchnął. - Nie chciał mi niczego powiedzieć, dopóki nie zobaczy klatek.
- Myślisz, że on wie?

- Wie na pewno - powiedział. - Wiesz, kto to jest? Nadera.

- Nadera - powtórzyła dziewczynka.

- Tak - powiedział szeptem. - To jest brat tego właśnie Nadery, wiesz. Jego ojciec jest kolejarzem; kiedy wychodzi z domu, to zamyka tamtego w piwnicy albo przywiązuje go łańcuchem za nogę. On ma już siedemnaście lat, ten większy Nadera. A to właśnie jego brat. I on mi powie.

- Myślisz, że będziemy to mogli robić?

- Jeśli nam tylko powie - jak? A powie nam na pewno. Widzisz te klatki? Robiłem je z ojcem; trzeba tylko pociągnąć za sznurek i otwierają się. - Odwrócił się nagle i popatrzył na nią, ale nie widział jej twarzy; widział tylko w ciemności błysk piły stojącej w kącie. - Będziesz się bać? - zapytał.

- Nie wiem - powiedziała.

- Jak będziesz mieć dziecko, to muszę cię puszczać w dzień - powiedział. - Twoi starzy... Nie będą mieli nic do gadania. Będziesz dorosła i będziesz mogła robić, co chcesz.

- Muszę już iść - powiedziała.

- Tak - powiedział. - Odprowadzę cię.

Czekał następnego dnia; był zniecierpliwiony, zły, ale kolega nie nadchodził. Był znowu wieczór, ciemno, siedział z Ewą na kupie trocin, które były ciepłe przejąwszy ciepło ich ciał, a wtedy usłyszał gwizd. Wstał i wyszedł na podwórko.

- Dlaczego tak późno? - zapytał.

- Nie mogłem przyjść wcześniej - powiedział tamten. - Ojciec się upił i robił awantury w domu. Teraz śpi. Gdzie masz te klatki?

- Chodź - powiedział chłopiec.

Weszli do szopy.

- To jest właśnie brat Nadery - powiedział chłopiec do Ewy. - Tego, którego ojciec przywiązuje łańcuchem. Przyszedł po klatki.

- Ale ja muszę iść - powiedziała dziewczynka.

- Nie chcesz poczekać?

Pokręciła głową.

- Przepraszam cię - powiedział chłopiec do kolegi. - Mamy tajemnicę. To tylko chwila.

- Popatrzę se na te klatki - powiedział tamten.

- Dobrze.

Odszedł z dziewczynką w kąt.

- Dlaczego nie chcesz poczekać? - zapytał. - Przecież on właśnie po to przyszedł, żeby nam powiedzieć.

- Jeśli nie wrócę do domu, to jutro w ogóle mnie nie puszcza - powiedziała szeptem. - Ty nie znasz mojego ojca.

Uściskała jej dłoń.

- Tak - powiedział. - Idź. Ja tu przez ten czas wszystko załatwię. Ale przyjdź jutro wcześniej.

- To zajmie nam dużo czasu? - zapytała.

- Nie wiem - powiedział. - Nie robiłem jeszcze tego nigdy. Ale dziecko jest dzieckiem. To chyba nie idzie tak raz dwa.

Dziewczynka wyszła. Młody Nadera patrzył za nią, dopóki nie weszła do domu i nie zamknęła drzwi.

- Co to za frajerka? - zapytał.

- Taka jedna - powiedział chłopiec.

- Z Warszawy?

- Tak.

- Czarna - powiedział kolega w zamyśleniu. - I włosy ma czarne, i oczy ma czarne.

Chłopiec wystawił lewą nogę do przodu, podbródek przycisnął do piersi.

- Nie podoba ci się? - zapytał. - Powiedz, że ci się nie podoba.

Tamten uderzył go nagle głową w brzuch, ale chłopiec znał go już, był przygotowany. Ojciec uczył go trochę, jak bić; podskoczył teraz do tamtego, uderzył go silnie dwa razy i znów odskoczył w tył pamiętając o tym, aby nogi pracowały równo i aby noga szła za ciosem ręki.

- Powiem bratu - zaszlochał tamten.

- Nie boję się twojego brata - krzyknął chłopiec; wierzył teraz w to, co mówił; trzymał tamtego za klapy marynarki i potrząsał nim. - Nie boję się nikogo, nikogo. - A potem odepchnął go i tamten pobiegł przez podwórko.

Wszedł do domu oglądając w świetle swoje pokrzwawione ręce.

- Upadłeś? - zapytał ojciec.

- Nie - powiedział. - Pobiłem się z bratem Nadery.

- O co?

- Proszę?

- Ty już dobrze wiesz. Pytam: o co wam poszło?

- Nie mogę ci powiedzieć - powiedział cicho chłopiec.

- Mnie nie możesz powiedzieć?

Wskazał błagalnie na matkę.

- Nie mogę - powiedział.

- To co innego - powiedział ojciec. - Kładź się spać.

A potem, kiedy chłopiec leżał w łóżku, przysiadł i pochylił się nad nim. - Czy powiedziałaś mu, gdzie mieszka Ewa? - zapytał.

- On wie - powiedział chłopiec.

- A czy ty wiesz?

- Co, tato?

- Czy ty wiesz, kim jest Ewa?

- Ewa - powtórzył chłopiec. - Co chciałeś powiedzieć, tato?

- To nic - powiedział ojciec. - To dobrze. Ale ten Nadera. On chyba pracuje dla Niemców.

Przynajmniej ludzie tak mówią. - Wstał nagle, podszedł do szafy; wyciągnął stamtąd plecak, kozuch i czapkę narciarską. Wam nic nie zrobią - powiedział. - Ale ja wolę się ulotnić na parę dni. - I powiedział do matki: - Idź tam do nich i powiedz

im, że będzie lepiej, jeśli znikną stąd na parę dni. Ja się boję tych Naderów. Może się mylę, ale wolę odczekać.

Matka wyszła.

- Czy wiesz, tato - powiedział chłopiec zasypiając - że tego Naderę ojciec przywiązuje łańcuchem, jak wychodzi? A kiedyś nawet zamknął go w piwnicy i ten Nadera siedział tam trzy dni? - A potem zapomniał już Naderę; pomyślał tylko z żalem, że nie dowiedział się tego, czego chciał się dowiedzieć; i że Ewa będzie musiała poczekać jeszcze jakiś czas i wychodzić z domu dopiero o zmroku. Nie słyszał już, kiedy wróciła jego matka.

- No i co? - zapytał ojciec.

- Nie chcą odejść - powiedziała. - Mówią, że nie mają dokąd iść. I że tak musi się stać wcześniej czy później. - Patrzyła na jego grube, ciemne dłonie szarpiące się ze sznurowaniem plecaka. - I ty chcesz teraz odejść? - powiedziała.

- I tak nie potrafiłbym was obronić - powiedział. - Nic wam nie zrobią. Wierzę w to. Ale rozwałą tamtych.

- Czy nic nie można zrobić?

- Teraz za wcześnie o tym mówić - powiedział. - Będziemy o tym myśleć, kiedy skończy się wojna. Może Bóg zachowa Niemców, a zachowa ich na pewno. Ja myślę, że ze wszystkich narodów oni właśnie są najbardziej potrzebni Bogu i dlatego ich zachowa. Żeby wszyscy ludzie wiedzieli i czuli, jak wygląda zło. Tylko po to, aby można było wybierać dobroć.

- Nie powinieneś tak mówić - powiedziała. - Jeśli jeszcze raz będziesz mógł nauczać, to chyba nie tego.

- Byłem złym nauczycielem - powiedział. - Ale nauczyłem się chyba czegoś. Kiedy skończy się wojna, będę o tym mówić. A teraz pójdę, aby ich zabijać, i będę się modlić do Boga, aby ich zachował. Dam wam znać. - Zarzucił plecak na ramię, podszedł do łóżka i pocałował chłopca. Potem podszedł do pieca, ostrożnie wysunął jeden z kafli i wyjął owinięty w tłustą szmatę pistolet. - Weź jutro trochę gipsu i zaszmaruj ten kafel - powiedział.

- Idź z Bogiem.

- Z Bogiem - powiedział. - I powiedz mu, żeby dobrze patrzył, jak będą ich zabijać. Niech patrzy i niech się uczy. I niech ich pamięta przez całe swoje życie.

Ojciec wyszedł zamknawszy cicho drzwi za sobą. Ale chłopiec spał twardo i nie słyszał wychodzącego ojca. Nie słyszał nawet ich, kiedy podjechali pod dom o godzinie czwartej rano; nie słyszał nawet ich głosów i walenia do drzwi, i szczenia psa; spał dalej nie wiedząc nic o ich obecności i o hałasie, który wniesli z sobą o godzinie czwartej rano. Obudził się dopiero wtedy, kiedy potrząsnęła nim matka, i usiadł na łóżku: czujny i wypoczęty, jak młode zwierzę.

- Ubieraj się - powiedziała matka.

- Przecież jest niedziela - powiedział chłopiec.

- Tak - powiedziała matka. - Potem znowu położysz się spać, ale teraz wstawaj.

Włożył ubranie i wyszedł przed dom. Chciał podbiec do samochodu, ale matka złapała go za rękę. Stała na ganku drewnianego, starego domu, i oddychała głośno, a on czuł ciepło jej dłoni.

- Co to będzie? - zapytał. - Czy coś się stało, mamó? - Nie odpowiedziała mu, więc jeszcze raz powtórzył: - Czy coś się stało?

Patrzył na maskę samochodu lśniąca od rosy, na psa leżącego z wywieszonym ozorem i na lufy karabinów - potem zagwizdał cicho i pies uniósł czujnie spiczaste uszy. Policjant, który stał z boku, wystąpił teraz naprzód i powiedział:

- Idźcie za nami.

- Dokąd nas prowadzicie? - zapytała matka chłopca.

- To tylko kawałek - powiedział policjant. - Popatrzycie sobie i wróćcie do domu.

- Pójdę sama - powiedziała matka. - Nie trzeba, żeby dziecko patrzyło na takie rzeczy. Pan to chyba zrozumie.

Policjant wahał się przez chwilę.

- Taki jest rozkaz - powiedział niechętnie. - Powiedziane było, że wszyscy mają patrzeć. Dla przykładu.

Poszli za policjantem i Niemcami. Matka wciąż trzymała jego rękę i chłopiec wstydził się; próbował uwolnić się raz i drugi, ale matka trzymała mocno. Żałował, że nie ma ojca; ojciec nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Najwyżej położyłby mu rękę na ramieniu i wtedy wyglądaliby po prostu jak dwaj koledzy wracający po pracy do domu.

Stali potem i patrzyli, jak ojciec Ewy i chłop, u którego mieszkał, kopali dół pracując szybko i w milczeniu. Widział Ewę, którą jej matka trzymała za rękę tak samo jak i jego matka, i wtedy szarpnął się ku niej, ale matka była silniejsza. Stał więc i patrzył. Widział, jak któryś z Niemców podszedł do płaczącej Ewy i pogłaskał ją po głowie.

- Nie płacz, mała - powiedział. - Wiesz, kim jesteśmy?

- No? - powiedziała Ewa.

- My jesteśmy poszukiwaczami gwiazd - powiedział. - Szukamy żółtych gwiazd.

- Przynieście jej lalkę - powiedział do policjanta.

- Lalkę? - zdziwił się policjant.

- Tak - powiedział Niemiec. - Coś do zabawy. Policjant wszedł do domu i wyszedł stamtąd po chwili trzymając pluszowego niedźwiedzia.

- Ile ona ma lat? - zapytał Niemiec matkę Ewy.

- Osiem.

Niemiec podał jej niedźwiedzia i Ewa stała teraz z niedźwiedziem w ręku.

- No - powiedział. - Nie bój się. Znasz bajkę o wilku i siedmiu kozłatkach? Nie? Pewnego razu Mama koza powiedziała do swoich dzieci: „Nie otwierajcie teraz nikomu, kiedy mnie nie będzie”, i poszła. Wtedy pod dom przyszedł wilk i zapukał łapą do drzwi. „Kto tam” - zapytały kozłeta. A on na to: „To ja, wasza babcia”. „A dlaczego masz taki gruby głos, babciu?” - zapytały kozłeta...

Policjant podszedł do niego i powiedział:

- Gotowe. Czy mają się rozebrać?

- Nie - powiedział Niemiec.

Policjant wyciągnął rękę do Ewy.

- Daj tego niedźwiedzia, mała - powiedział.

- Dlaczego jej to odbieracie? - zapytał Niemiec.

- Chciałem dla dziecka - powiedział policjant.

- Przecież widzicie, że to też jest dziecko - powiedział Niemiec. - Dziwny z pana ale człowiek. Niech pan się wstydzi.

Wracali potem do domu i chłopiec płacząc cieszył się, że to jednak matka była razem z nim, a nie ojciec. Bo przy ojcu wstydziłby się płakać, a musiał płakać i nic nie umiał na to poradzić. W ciągu następnych dni partyzanci zabili Naderę i jego starszego syna; jakiś młody człowiek w biały dzień zastrzelił Niemca na peronie stacji, a jakaś rodzina żydowska popełniła samobójstwo kładąc się nocą na szynach kolejowych - chłopiec wiedział to wszystko, słyszał o tym wszystkim i pomału zapomniał. Płakał jednak od czasu do czasu; wtedy właśnie, kiedy przypominał sobie, że nigdy już nie będzie mógł mieć żony i dzieci, bo przysiągł już wierność; i że zakochany jest przecież na całe życie.

1962

Pierwodruk: *Opowiadania*, Instytut Literacki, Paryż 1963.